

Technologia nie pomoże... (polemika z Andrzejem Nowickim)

Technologia nie pomoże...

(polemika z Andrzejem Nowickim)

Redakcja poprosiła mnie o ustosunkowanie się do artykułu „Różnorodność” Andrzeja Nowickiego, jeszcze przed jego opublikowaniem, z czego jestem rad, bowiem rzeczony artykuł wzbudził we mnie sporo kontrowersji i pewnie sam zaraz napisałbym do niego jakiś komentarz w formie listu od czytelnika, a tak jest szansa, że tekst i komentarz ukażą się jednocześnie, co mnie bardzo cieszy, gdyż polemika z miesięcznym (lub więcej - cykl wydawniczy) poślizgiem jest słabo czytelna, a przez to staje się też mało interesująca dla czytelników.

Dla większej przejrzystości moje polemiczne tezy ujmę w punktach.

1. Nie sądzę, że istnieje u człowieka jakowyś instynkt wielbiący różnorodność dla niej samej, autor wyraźnie wskazuje na estetyczne („Dzieła sztuki, kolorowe mgławice lub niezwykle chmury nie zachwycałyby nas, gdyby brakowało im różnorodności.”) źródła tego instynktu, a w tej akurat dziedzinie można znaleźć mnóstwo przykładów na to, że równie atrakcyjna bywa dla nas jednorodność, monotonia, powtarzalność i regularność.
2. Postulowana zaraz na wstępie różnorodność jako fundament przyszłej etyki jest moim zdaniem kategorią równie subiektywną, emocjonalną i nieprecyzyjnie zdefiniowaną jak wszelkie inne zasady etyki normatywnej, która podobno przez 2000 lat niczego nie dokonała. Moim zdaniem jednak czegoś dokonała, przynajmniej jest świadoma swoich słabości (zajmuje się nimi metaetyka), czego niedostaje autorowi.
3. Twierdzenie, że celem (trendem) przyrody, ewolucji, a nawet istnienia wszechświata jest pomnażanie różnorodności (postulowana „zasada różnorodności”) jest tyleż arbitralne co subiektywne, nie mniej (i nie więcej) niż inne teleologicznie zorientowane koncepcje filozoficzne np. Theilarda de Chardin, Skolimowskiego. Jeżeli chodzi o przyrodę to na pewno bywały okresy w dziejach (np. Kambr) kiedy bioróżnorodność (mierzona liczbą rodzin) była większa niż obecnie (Holocen). Co do ludzkich społeczności wyraźnym trendem współczesności jest raczej zanik różnorodności zarówno genetycznej, jak kulturowej i językowej.
4. Czy istnienie różnorodności jest kwestią przetrwania, sukcesu? W przyrodzie pewnie tak, ale mechaniczne przenoszenie tej tezy na grunt społeczno-polityczny może się nie sprawdzić, a wspomniane kraje tzw. rozwinięte cechuje nie tyle różnorodność co właśnie jednorodność instytucji ekonomiczno-społecznych, które, co gorsza, nie tolerują żadnych alternatyw (vide np. „Koniec historii” Fukuyamy).
5. Zaproponowana metoda mierzenia różnorodności, również pozostawia sporo do życzenia, można zauważyć tu niebezpieczne zafascynowanie wszechmocą techniki w postaci wiary, że komputer (wielkość pliku) może stać się miarą wszystkiego, zwłaszcza bioróżnorodności, o której tak naprawdę bardzo niewiele wiemy. Podejrzewam, że jak uwierzmy, że możemy ją adekwatnie mierzyć, to pokusa manipulowania mierzalną, czyli opanowaną, bioróżnorodnością stanie się nie do odparcia, a stąd już tylko krok do katastrofy. To mniej więcej tak, jakby dziecko umiejąc policzyć zapałki w pudełku uwierzyło, że zapanuje nad pożarem wywołanym tymi zapałkami.
6. Zasada różnorodności jako podstawa etyki jest całkiem w porządku, ale pamiętajac - tu się

świadomie powtarzam - że jest kategorią równie subiektywną, emocjonalną i nie precyzyjnie zdefiniowaną jak wszelkie inne zasady etyki normatywnej, która podobno przez 2000 lat niczego nie dokonała.

7. Rozdział „Rozpowszechnijmy ziemską różnorodność poza Ziemię” jest jakby nie z tej epoki, sny o wszechpotężde technologii już od dość dawna zamieniły się w koszmary, a autor śni jeszcze w dawnym stylu. Te świetlane wizje ekosystemów w kosmosie itd., wszystko pięknie gdyby nie fakt, że nawet na Ziemi nie udało się utrzymać zamkniętego ekosystemu vide klapa projektu „Biosfera” I i II. Jakiś rok temu czytałem podobne mrzonki w książce „Za 500 lat” czy jakoś tam - w Stanach sporo się tego drukuje - istnieje nawet partia progresywiwistów, głosząca bezkrytyczną wiarę w postęp techniczny, który sam z siebie rozwiąże wszelkie problemy ludzkości, ale moim zdaniem to ostatnie podrygi systemu, a właściwie jego pogrobowców, którzy nie chcą się przyznać, że przystawili drabinę postępu nie do tej ściany.
8. Nie jestem wrogiem techniki, ale nie mam też złudzeń, że skolonizowanie kosmosu jest łatwiejsze niż zrobienie porządku tu na Ziemi. Nie potrafimy zapewnić, nawet w Polsce, wszystkim ludziom dachu nad głową, a snujemy wizje baz orbitalnych. Skoro nie można zmienić przestarzałej technologii napędu największego truciciela samochodu, gdzie nam startować w kosmos? Nie sądzę aby „działo lodowe” mogło rozwiązać problem zatruwania siebie i środowiska spalinami, czy innymi ubocznymi skutkami postępu.
9. Problem nie tkwi w technologii (zresztą każda technologia wcześniej czy później ukazuje swoje janusowe oblicze), ale w nas. Najwyższy czas uświadomić to sobie, bo niedługo żadna technologia nam nie pomoże.

Dariusz Liszewski